

# Mieczysław Rusiecki

---

## Samoświadomość dorosłego warunkiem rozwoju osobowości

---

Kieleckie Studia Teologiczne 2, 499-526

---

2003

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

## SAMOŚWIADOMOŚĆ DOROSŁEGO WARUNKIEM ROZWOJU OSOBOWOŚCI

### 1. Dorosły pozwala widzieć siebie w prawdzie

Celem wszelkich zabiegów wychowawczych jest dojrzałość osobowa człowieka. Człowiek dojrzały w terminologii T. A. Harrisa<sup>1</sup> jest określany jako *Dorosły*<sup>2</sup>. Podejmuje on systematyczną pracę nad sobą<sup>3</sup> w formie samokształcenia i samowychowania. Prezentuje postawę głęboko refleksyjną, odpowiedzialną i zdystansowaną do wewnętrznych nastawień zarówno *Rodzica*<sup>4</sup>, jak i *Dziecka*<sup>5</sup>.

Nastawienie *Rodzica* przejawia się głównie w tym, że człowiek odwołuje się do gotowych rozwiązań, z jakimi się spotkał w dzieciństwie, zwłaszcza u swoich rodziców. Powiela bezwiednie zaobserwowane i wyuczone wówczas schematy. Oznacza to, że nie przyjmuje w swoim życiu postawy samokrytycznej i twórczej, otwartej na to, co nowe. Natomiast to, co dawniejsze, już (przez innych!) sprawdzone, w jego odczuciu jest najlepsze<sup>6</sup>. W konsekwencji chodzi utartymi ścieżkami i żyje zwrócony ku przeszłości, wreszcie całkowicie zastyga w nawykach, schematach, przestarzałych stereotypach. *Dorosły* z niemałym trudem musi przełamywać tego rodzaju bariery tak mocno zadawnione, że stanowiące niejako drugą naturę człowieka.

---

<sup>1</sup> Por. T. A. Harris, *W zgodzie z sobą i z tobą*, Warszawa 1985.

<sup>2</sup> Por. tamże, s. 43–52.

<sup>3</sup> Rozumieć przez nią należy najmniejszy nawet ruch w kierunku większej dojrzałości osobowej, np. postanawiam robić coś lepiej niż dotychczas lub zobowiązuję się do zrobienia czegoś dobrego dodatkowo. Następnie rozliczam się w swoim sumieniu z tego zobowiązania. Jeśli się nie udało, żałuję, przepraszam i naprawiam błąd. Jeśli mi się udało – satysfakcję stąd wynikającą wpisuję w nowe, trudniejsze zobowiązanie. Tak rosnę.

<sup>4</sup> Termin *Rodzic* (skrót: *R*) oznacza postawę niedojrzałą u człowieka działającego z pozycji narzucania innym swojego, często irracjonalnego, zdania. Por. tamże, s. 33–39.

<sup>5</sup> Termin *Dziecko* (skrót: *Dz*) wyraża postawę niedojrzałą u człowieka działającego niezdecydowanie, najczęściej wycofującego się z aktywnego, dynamicznego życia, gdyż brak mu wiary we własne możliwości. Por. tamże, s. 39–43.

<sup>6</sup> „Nie próbuj niczego nowego; poniesiesz tylko klęskę. To, co stare, jest dobre; nowe jest złe” J. Powers, *W poszukiwaniu wewnętrznego spokoju. Sztuka opanowania własnych emocji*, Kielce 1999, s. 51.

*Dorosły* musi również pokonywać funkcjonujące w psychice, lękliwe zahamowania *Dziecka*. Człowiek, który działa pod ich wpływem, mimo upływu lat wciąż czuje się bezradny i bezbronny. Boi się podjęcia jakiegokolwiek inicjatywy, szczególnie tego, co trudne. Z góry rezygnuje z większego wysiłku, z szukania nowych, nietypowych, zwłaszcza ryzykownych rozwiązań. Chętnie zatrzymuje się na etapie, który udało mu się już osiągnąć i osobiście zweryfikować. Żyje chwilą obecną – jak bez troskie, lekkomyślne dziecko.

Z drugiej strony, *Dorosły* ma możność i obowiązek pracy nad utrzymaniem w nas pozytywnych cech zarówno *Rodzica*, jak i *Dziecka*. Pozytywne właściwości *Rodzica* to duże bogactwo doświadczeń (nawyków) wytrzymujących próbę czasu, takich jak: obowiązkowość, odpowiedzialność, zdyscyplinowanie myślenia, pragnień, działania itp. Pozytywne przymioty *Dziecka* to: spontaniczność, szczerość, radość, ciekawość, chęć eksperymentowania, zaufanie, prostota, czystość serca itp.<sup>7</sup> *Dorosły* weryfikuje bardzo wnikliwie i krytycznie wszelkie schematy *Rodzica* i dopiero wtedy przyjmuje je za swoje. Podobnie czyni z nastawieniami *Dziecka*: poddaje je prawu roztropności i zdroworozsądkowej krytyce. Tylko tak wzbogacony *Dorosły* może działać w sposób pełny.

Nasze odpowiedzialne i względnie trwałe decyzje podejmowane są wówczas, gdy podejmujemy je w wyniku zaistnienia trzech stanów Ja, czyli gdy działamy z pozycji świadomego *Dorosłego* przy zachęcającej zgodzie *Rodzica* i naturalnym zachwycie *Dziecka*<sup>8</sup>.

*Dorosły* jest niezmiernie pobudzony. Ciągłe pobudza do szukania głębszej motywacji tego, co robimy, nakłania do starania się o piękniejszy kształt życia. Chce nas przekonać, że nie powinniśmy się zatrzymywać w poszukiwaniu coraz pełniejszej prawdy o sobie i o świecie. Mobilizuje do zmiany sytuacji, w jakiej się znajdujemy – na lepszą, zgodnie z prawdą o naszych możliwościach. Przymiemy: prawda o każdym jest taka, że nas zawsze stać na więcej.

Niełatwe więc zadanie ma *Dorosły*, tym bardziej że w życiu najszybciej udaje się uzyskać tzw. wyższe i korzystniejsze pozycje tym ludziom, którzy nauczyli się zrećcznie powtarzać wzorce społecznie zaaprobowane, choćby nie były w pełni prawdziwe i najlepsze. Dotyczy to szczególnie zachowań ludzi będących przy „władzy”. Podwładni szczerują styl bycia swoich przełożonych i wiernie go kopiują w swoim życiu. Budzą przez to ich zaufanie, a w konsekwencji szybko awansują. Tajemnica ich sukcesu<sup>9</sup> polega na tym, że w stosunkach

---

<sup>7</sup> Są to cechy, które Chrystus stawia jako warunek zbawienia: *Zaprawdę powiadam wam: Jeśli się nie odmienicie, i nie staniecie jak dzieci, nie wejdzicie do królestwa niebieskiego* (Mt 18, 3).

<sup>8</sup> R. Rogoll, *Aby być sobą. Wprowadzenie do analizy transakcyjnej*, przekł. A. Tomkiewicz, Warszawa 1989, s. 24.

<sup>9</sup> Chodzi tu głównie o pomyślny wynik w sprawach materialnych, doczesnych. Tak myśli i działa człowiek prymitywny, cielesny, nazwany przez Chrystusa synem tego

ze swoimi dynamicznymi przełożonymi zamieniają się w potulne *Dziecko*. W stosunku zaś do swoich podwładnych – już w innym kontekście miejsca i czasu – chętnie przyjmują pozycję ważnego, nieustępliwego *Rodzica*. Re-kompensują w ten sposób swoje zmęczenie odgrywaną rolą *Dziecka*. Za każdym razem stają przed swoim mocodawcą w formie świeżej i wciąż dyspozycyjnej. Swoim przełożonym nie dają więc żadnych podstaw do podejrzeń, że coś z ich dorobku zmienia, przeinacza, zaprzepaszcza.

Zachodzi wtedy specyficzny mechanizm usztywniania i „zastygania” relacji międzyludzkich, pozbawionych głębszego sensu i wartości duchowych poddanych stabilizacji, a nawet regresji procesów społecznych<sup>10</sup>, które dlatego nie podlegają rozwojowi, że są w rękach ludzi cechujących się myśleniem zeschematyzowanym (*R*) lub zależnym (*Dz*). Mechanizm ten jest prosty: Kto działa z pozycji niedojrzałej, dobiera sobie również współpracowników takiego samego pokroju – uległych, chętnie idących na kompromis. Widzi w nich przedłużenie siebie. Całkowicie przekształca ich „na swój obraz i podobieństwo”. Nie toleruje u nich żadnej odrębności, inności, a tym bardziej „niepokojącej” oryginalności. Tylko taki następca uratuje „dorobek” poprzednika, zatrzyma daną sprawę dokładnie w tym samym miejscu, w którym ją zastał. Niczego nie zmienia, bo działając z pozycji *Dziecka* boi się narazić. Jeśli zaś będzie działał zdominowany przez *Rodzica*, nie przyjdzie mu to do głowy, gdyż nie będzie widział potrzeby ani sensu żadnych zmian.

Na takiej zasadzie najczęściej ludzie dobierają się w życiu. Łatwiej jest awansować, kiedy się bezkrytycznie akceptuje zalecenia płynące z góry. Szybkiej i bezkonfliktowo można się odnaleźć w życiu, gdy się przyjmuje pozycję całkowicie uległego *Dziecka*. Życie uczy, że najbardziej popłacają te dwa nastawienia: wierne powielanie schematów i wygodny kompromis jako bezkrytyczne przystosowywanie się do uznawanych w danej grupie norm czy wartości. Jest to, de facto, świadomie czy podświadomie przyjęta gra<sup>11</sup>.

*Dorosły* natomiast nie godzi się ani na jedno, ani na drugie. Dlatego jest niewygodny. *Dorosły* wciąż intensywnie i twórczo myśli. Na wszystko patrzy głębiej i pragnie stopniowo zmienić zastaną rzeczywistość na lepszą. Nie ma w nim nic z krytykanctwa, chętnie jednak podejmuje zdrową krytykę. *Dorosły*

---

świata. Synowie tego świata roztropniejsi są w stosunkach z podobnymi sobie ludźmi niż synowie światłości (Łk 16, 8). Dla synów światłości prawdziwą „miarą sukcesu jest nie tyle pozycja, jaką zdobyli w życiu, ile przeszkody, które pokonali, aby ją osiągnąć” (Booker T. Washington).

<sup>10</sup> Por. P. Sztompka, *Socjologia. Analiza społeczeństwa*, Kraków 2002, s. 281.

<sup>11</sup> Oznacza ona „często powtarzający się zestaw transakcji pozornie bez zarzutu, o utajonej motywacji, czy też bardziej potocznie, serię posunięć z pułapką, albo «sztuczka» (...). Każda gra jest (...) w swoim założeniu nieuczciwa”. E. Berne, *W co grają ludzie?*, Warszawa 1987, s. 43.

to człowiek, który systematycznie zmierza do coraz większego stopnia dojrzałości, korzysta z wszelkich możliwych doświadczeń własnych i cudzych, ale także z uwagą wsłuchuje się w natchnienia Boże i daje się im prowadzić ku temu, co nieznanne. Pozwala siebie – jak Abraham – „wyrwać” z sytuacji zastanej. Chętnie poddaje się uzdrawiającemu wezwaniu: Wstań, porzuć to, co zbyt wygodne, zrezygnuj z tego, co krępuje twoją wolność, a nawet całkowicie cię zniewala, wybierz drogę trudniejszą. Coraz bardziej bądź sobą. Miej odwagę żyć w prawdzie wzywającej do ustawicznego wzrostu. Na tej drodze spełnia się zapowiedź Chrystusa: *Jeśli trwacie w nauce mojej, jesteście prawdziwie moimi uczniami i poznacie prawdę, a prawda was wyzwoli* (J 8, 31-32).

*Dorosły* w swojej postawie przejawia dużo odwagi. Umie i chce ryzykować, gdyż kieruje się prawdopodobieństwem. Na wszystko patrzy pod kątem rozwoju. Jeśli tylko przeczuwa, że coś go może udoskonalić, szuka ku temu najlepszej drogi i zdecydowanie zaczyna nią iść. Postępuje zgodnie z maksymą św. Pawła: *Wszystko badajcie, a co szlachetne – zachowujcie* (1 Tes 5, 21). Oczywiście, często za to „obrywa”, ale się tym nie zraża. Wie, że jest to cena, jaką musi uiścić za to, że jest konsekwentny, za każde nowe osiągnięcie życiowe. Nie zatrzymuje się na samej cenie. Żyje satysfakcją płynącą nawet z najmniejszych osiągnięć. To go uskrzydla i uzdalnia do nowych poświęceń.

*Dorosły* zdecydowanie kwestionuje to, co przeciętne, zwłaszcza w środowiskach zamkniętych. Ma świadomość, że narusza wtedy „zadomowiony” spokój, bo podważa niedojrzałe postawy zarówno podwładnych, jak i przełożonych. Widzi zachowanie się ludzi schematów (*R*) i lęków (*Dz*)<sup>12</sup> jako chodzenie po linii najmniejszego oporu i nie zgadza się na żadną sytuację byle jaką, w której ludzie nie odnajdują się w pełni. Żyją nie na zasadzie inicjatywy i wysiłku, ale na zasadzie gry zahamowań i przyzwyczajzeń. Żyją z reguły poniżej swoich możliwości, za wszelką cenę przystosowując się jedynie do tego, co zastali. Zdobywają się tylko na wstępny aspekt wychowania, jakim jest adaptacja<sup>13</sup>. Dziś taka postawa jest zupełnie niewystarczająca, ale jakże jeszcze częsta! Tacy ludzie drepczą w miejscu, powtarzają to, co już było, bo tak jest

---

<sup>12</sup> Warto przypomnieć, że „lęk powstrzymuje nas przed dokonywaniem wolnych wyborów. To przeszkoda w podejmowaniu decyzji wymagających wiary, ryzyka i zaufania. Lęk hamuje wewnętrzny rozwój”. J. Powers, *W poszukiwaniu wewnętrznego...*, dz. cyt., s. 50.

<sup>13</sup> „Człowiek uwarunkowany jednostkową i zbiorową biografią, widziany w perspektywie edukacji, jest nie tyle przedmiotem jej unifikujących oddziaływań, ile siłą kreatywną, której aktywna obecność ujawnia się w sposób coraz bardziej oczywisty”. J. Wojnar, *Humanistyczne intencje edukacji*, Warszawa 2000, s. 43. „Staje przed nim zadanie przezwyciężenia postawy adaptacyjnej zarówno w stosunku do społeczeństwa, jak w stosunku do własnej natury, przy pełnej świadomości tego czym [kim] jest i czym [kim] być może”, tamże, s. 51. Tylko *Dorosły* może podjąć takie wyzwanie i skutecznie mu sprostać.

im wygodniej i dzięki temu czują się bezpieczniej. Gdyby to od nich zależało, chętnie obniżyliby także każdą obowiązującą „poprzeczkę”. Postępując w ten sposób łatwo znajdują poparcie u „swoich”, to znaczy podobnie myślących.

*Dorosły* zazwyczaj nie budzi powszechnej sympatii, bo nie upodabnia się jedynie do „swoich”. Sięga po nowe wzorce, coraz bardziej ambitne, uniwersalne. Stawia sobie i innym większe wymagania, dlatego jest „dziobany” i bity. Jak wiemy, ludzie nie podkładają zbyt chętnie własnego grzbietu pod rązy i ciągły. Raczej wolą się nie narażać i mieć tzw. „święty” spokój. Z zasady unikają sytuacji przykrych. Niełatwo jest więc być *Dorosłym*, ponieważ jego powołaniem jest z zasady występowanie w roli *znaku sprzeciwu* (por. Łk 2, 34).

*Dorosły*, zgodnie z prawdą o ostatecznym przeznaczeniu człowieka, konsekwentnie stara się zachowywać radykalną naukę Ewangelii. Zdecydowanie unika postaw czysto biologicznych, nastawionych na doraźne, materialne korzyści, wygodę, egoizm, na wszelką łatwość i miękkość życia. Zdecydowanie odrzuca postawy przyjemnościowe wynikające ze zbytniego przywiązania do rzeczy materialnych i do ich konsumpcji. Stara się być kategorycznym i totalnym zakwestionowaniem tego, co relatywne i znikome. Natomiast na serio i konsekwentnie troszczy się o wartości duchowe. Rozwijają w sobie głębsze zainteresowania, pielęgnuje wartości wyższe: prawdę, dobro, piękno, sprawiedliwość, miłość, pokój. Jest entuzjastą tych wartości. Może więc zwrócić na siebie uwagę i pociągnąć na szczyty ludzi już w jakimś stopniu otwartych na dojrzwianie. Stanowią oni jednak zdecydowaną mniejszość.

Większość ludzi nie czuje potrzeby pracy nad sobą, dlatego w ich życiu nie się nie zmienia<sup>14</sup>. Ustawiają się w szyku nie ku ideałom, ale nawzajem „ku sobie”, upodabniają się do siebie, pragną się sobie przypodobać. Przeciętny statystyczny człowiek, żyjący w globalnej społeczności, nie chce (*R*) albo nie ma siły i odwagi (*Dz*), żeby odkryć swoją prawdziwą twarz. Woli kopiować narzucony mu styl własnego przełożonego, także każdego innego, kto więcej znaczy, cieszy się popularnością – jest tzw. idolem. Wnikliwie więc studiują kanony „mody”, by stosując się do nich być „w porządku”. Tak łatwo jest się przecież ukryć w społecznie programowanych ramach.

Jaką jednak płaci się za to cenę? „Moda uczestniczy (...) w procesach fragmentaryzacji tożsamości. Na przykład, magazyny mody propagują przekonanie, że powinniśmy przyjmować coraz to odmienne tożsamości (...).

---

<sup>14</sup> Bez samodyscypliny i samorealizacji, zgodnej z możliwościami i powołaniem życiowym, każdemu grozi regres. Niemożliwe jest utrzymanie się na poziomie życia godnego człowieka. „Do zaistnienia zmian rozwojowych (...) konieczne jest aktywne gromadzenie własnych doświadczeń, nabywanie nawyków i umiejętności oraz ciągłe przezwycięzanie sprzeczności [dysproporcji] między istniejącymi możliwościami, a nowymi potrzebami człowieka”. J. Niewiadomska, *Dojrzwianie*, w: *Leksykon duchowości katolickiej*, red. ks. M. Chmielewski, Lublin – Kraków 2002, s. 197.

Tożsamości znajdując się w szafie, wystarczy tylko otworzyć jej drzwi i wybrać<sup>15</sup>. Dla zainteresowanego modą ważne jest jednak tylko to, że „jest na bieżąco”, niejako w czołówce. Jego „każde doświadczenie jest niemal natychmiast relatywizowane przez doświadczenie odmienne (...) [Jego] tożsamość typu instant [jest] płynna i niestabilna”<sup>16</sup>. Można by rzec, że konsumuje, a nie przyswaja. W ten sposób jeszcze bardziej powiększa swój głód wewnętrzny, niemal neurotycznie i obsesyjnie poszukuje nowych przyjemnych wrażeń, ale i te go do końca nie zasycają. Przy tej okazji traci „nawyk systematyzacji i kategoryzacji świata (...), poczucie konieczności życia w świecie uporządkowanym (...), zdolność do «bycia zdziwionym»”<sup>17</sup>.

Jest jednak wysoce zadowolony z siebie, rozpiera go poczucie dumy. Jest podniecony własnym sukcesem. Czy go dopada niepokój i zawstydzenie z tej racji, że żyje według standardów światowych, a tuż obok znajdują się ludzie, którzy nie osiągają minimum socjalnego? Niech się wstydzą ci, którzy pozostają „w tyle”, nie nadążają za tym, co „idzie”. Dają dowód, że są nieporadni, mało przedsiębiorczy, nienowocześni. W konsekwencji godni pogardy.

Pielegnuje w sobie mniemanie, że należy do światowej czołówki. Pyta więc butnie utożsamiając się z tą czołówką: Co może nam ktoś zarzucić, jeśli się ubieramy „jak należy”, mieszkamy według wymaganych standardów, oglądamy to, co „się” powszechnie ogląda, korzystamy z „komórki”, poruszamy się samochodami przedniej marki, zaliczamy, co powinien zaliczyć szanujący się człowiek nowoczesny (czytaj: „konsument”)<sup>18</sup>.

Za tą fasadą kryją się prowokujące, może nawet ironiczne jego pytania dodatkowe: Czy możesz równać się ze mną? Czy będziesz miał emeryturę podobną do mojej? Czy będziesz miał szansę spędzania urlopu lub możliwość leczenia podobną do mojej? Być może, że jest to szczerze, a zarazem ostatnie słowo na temat konsumpcyjnego życia w XXI wieku. To się wyraźnie wyczuwa, to intuicyjnie się jakoś wie. Tylko *Dorosły* ma odwagę zdecydowanie przeciwstawić się przysłowiowej miękkości i wygodnictwu życiowemu.

Niełatwo jest być *Dorosłym*, człowiekiem świadomie narzuconej sobie dyscypliny, dobrowolnego wyboru surowej drogi krzyża. Wciąż żąda on od siebie czegoś więcej, bo chce być autentyczny: Skoro stać go na więcej, daje z siebie maksimum. To nic, że musi płacić większą cenę. Czuje wtedy smak życia. Świadomie wybiera to, co więcej go kosztuje. Taką odczuwa powinność.

<sup>15</sup> Z. Melosik, *Kultura instant – paradoksy pop-tożsamości*, w: *Pedagogika u progu trzeciego tysiąclecia*, red. A. Nalaskowski i K. Rubacha, Toruń 2001, s. 35.

<sup>16</sup> Tamże.

<sup>17</sup> Tamże.

<sup>18</sup> „Konsumenty obrazów [zwłaszcza telewizyjnych] stają się podatni na działania propagandy i stosunkowo łatwo pozwalają sobą manipulować”. Bp A. Lepa, *Pedagogika mass mediów*, Łódź 1998, s. 30.

Łatwiej jest przecież unikać napięć niż się na nie narażać i pokornie je przyjmować. Łatwiej jest „kłaść uszy po sobie” i dla „świętego” spokoju wykonywać nawet niemądre polecenia, powielać byle jakie wzorce, choć wyraźnie się czuje, że nie są one takie, jakie być powinny, a także nie takie, na jakie nas stać. A może już tego nie czuję? Może jestem człowiekiem o podwójnej tożsamości, a raczej o „poczuciu pomieszania ról”, albo człowiekiem wielu wcieleń, utożsamiającym się na przemian z każdym z nich. Zapominam w końcu, jaki jestem w rzeczywistości. Wtedy tym bardziej nie uświadamiam sobie, jaki być powinienem. Oto słowa, które niech stanowią zwierciadło, w którym mogę i powinienem się przejrzeć: „Ludzie pojęli na świecie wszystko z wyjątkiem swojej niepowtarzalności”<sup>19</sup>.

Ta niepowtarzalność, inność i nieprzenikliwość osobowości to podstawowa identyfikacja człowieka *Dorosłego* – jego wiernie pielęgnowane poczucie tożsamości jako „poczucie bycia sobą, pomimo zmian zachodzących w czasie”<sup>20</sup>. Taką tożsamość posiada jedynie *Dorosły*<sup>21</sup>.

*Dorosły* jest świadomy siebie. Zawsze stara się za wszelką cenę być sobą. To człowiek określonego światopoglądu i wyznawca zdecydowanych, stałych zasad moralnych. Wie, kim jest i kim być powinien. Wciąż o to usilnie zabiega. Można więc na nim całkowicie polegać. Bierze pełną odpowiedzialność za siebie i za swoje środowisko<sup>22</sup>. Jeżeli widzi, że wokół niego dzieje się coś złego, że powstało milczące sprzysiężenie przeciwko prawdzie, dobru, miłości, że jest coś, co zagraża prawdziwemu dobru jakiegokolwiek człowieka – reaguje z całą rozwagą i stanowczością. Daje o tym znać całym sobą. On nie może ukryć w sobie tej bolesnej prawdy. Daje mocny, choć wyważony, wyraz temu, że to go boli. Nie może się skrzywić, zamknąć w sobie i chodzić zgorzkniały – pokazując słabość właściwą *Dziecku* – bo będzie jeszcze bardziej dziobany, gryziony, niszczone. Odważnie daje pełne świadectwo prawdzie. Brzydzi się udawaniem. Nie znosi jakiegokolwiek symulacji. Stara się zachować jednolitą linię postępowania, przez co staje się tym bardziej wiarygodny, ale – dla wielu – bardziej niewygodny. Budzi wyrzuty sumienia, gdyż pokazuje prawdziwą twarz, o jaką każdy człowiek powinien się starać.

<sup>19</sup> J. Powers, *W poszukiwaniu wewnętrznego...*, dz. cyt., s. 58.

<sup>20</sup> A. Podsiad, *Słownik terminów i pojęć filozoficznych*, Warszawa 2000, k. 893.

<sup>21</sup> „Osiągnięcie tożsamości polega na ustaleniu się poczucia tożsamości w wyniku eksploracji. Takie osoby funkcjonują na wysokim poziomie psychicznym, są zdolne do samodzielnego myślenia, bliskości w relacjach interpersonalnych, złożonego rozumowania moralnego, a także odznaczają się odpornością na żądania grupy, by się do niej przystosować, bądź też na podjęte przez grupę próby manipulowania ich samooceną”. L. A. Pervin, O. P. John, *Osobowość. Teoria i badania*, Kraków 2002, s. 106.

<sup>22</sup> Osoba dojrzała „chętnie i szczerze akceptuje konieczność społecznej odpowiedzialności i branie na siebie zobowiązań”. Ks. M. Wolicki, *Dojrzała osobowość, dojrzałe sumienie*, Wrocław 2000, s. 15.



Jaką? Pogodną i pełną nadziei, świadczącą o tym, że najgłębsza prawda o sensie ludzkiego życia jest dostępna każdemu, że solidarność z każdym człowiekiem naszego globu jest ideałem, do którego każdy może dorastać. Rzecz w tym, żeby za wszelką cenę chciał to czynić, żeby ten wzrost wpisał na stałe w program swojego życia. Ważnym punktem tego programu jest szacunek dla każdego człowieka, chęć spotkania się z nim w prawdzie, troska o jego dojrzałość.

Gdy wyciągam ręce na powitanie, autentyczność tego gestu od razu wprowadza w przestrzeń wiary (...). Wierzę [że] z naszej obecności zrodzą się owoce prawdy, a [roz]mowa ujawnia prawdę o nas samych<sup>23</sup>.

Tylko *Dorosły* może tak spotkać się z drugim człowiekiem.

Z natury jest on człowiekiem optymizmu, pogody, radości. Są to – jak pamiętamy – pozytywne cechy odziedziczone po *Dziecku* i osobiście zweryfikowane przez *Dorosłego* w trakcie dorastania. Cechy te stara się on pielęgnować we wszystkich sytuacjach losowych, zwłaszcza trudnych. Wyraża całkowitą zgodę na ich przyjęcie. Jeśli go coś boli, stara się wewnątrz siebie ból zaakceptować, uczynić go twórczym. Patrzy na wszystko z perspektywy prawdy o zwycięstwie dobra. Jest w stanie każde cierpienie przetwarzać na dobro. Jako wierzący czyni to zazwyczaj na kolanach, tzn. w modlitwie. Stara się ofiarować je za bliźnich będących w potrzebie. Zdobywa się wtedy na więcej dobroci i zyczliwości. W ten sposób przyczynia się do pozytywnej zmiany rzeczywistości. Wierzy w zwycięstwo dobra. Na miarę swoich sił przyczynia się osobiście do tego zwycięstwa.

Dlatego realizowanie programu *Dorosłego* jest bardzo proste, choć ogromnie trudne. Umie on sobie nakazać: powinienem stale odczytywać większy wymiar prawdy, uważniej wsłuchiwać się w tę prawdę i konsekwentniej wcielać ją we własne życie, a przez to uobecniać ją w sobie i w środowisku. Jeśli tak postępuje, towarzyszy mu najgłębsze przeświadczenie, że tak być powinno. Jest mu wtedy o wiele łatwiej dawać temu wyraz, gdyż jest to ściśle związane z jego misją. Polega ona na dawaniu świadectwa, że każdy człowiek ma obowiązek szukania prawdy, a gdy ją znajdzie – powinien dzielić się nią z innymi. Dla *Dorosłego* jest oczywiste, że „pragnienie prawdy stanowi nieodłączny element ludzkiej natury”<sup>24</sup>. Jej znalezienie budzi zdumienie i podziw. Jej przeżywanie (kontemplowanie) stanowi także istotny element ludzkiej egzystencji. „Bez zdziwienia człowiek popadłby w rutynę, przestałby się rozwijać i stopniowo stałby się niezdolny do życia naprawdę osobowego”<sup>25</sup>.

Świadczenie o tym będzie podlegało zasadom miłości bliźniego, a więc będzie delikatne, subtelne, szlachetne, kulturalne. Będzie ono także podlegało

<sup>23</sup> Ks. J. Sochoń, *Prawdę warto pokochać*, Katowice 2002, s. 59.

<sup>24</sup> Jan Paweł II, *Fides et ratio*, 3.

<sup>25</sup> Tamże, 4.

prawu roztropności. Powinno być czynione mądrze, w sposób naturalny, proporcjonalnie do osobowych możliwości rozmówcy, na miarę jego dobrej woli i otwartości na prawdę i – za jego zgodą – na konieczność zmiany życia.

Każdy będzie to czynił inaczej. Każdy z nas otrzymał od Pana Boga różne wyposażenie. Każdy ma inną osobowość. Mamy też do spełnienia odrębne zadania, choć dokonują się one w ramach tego samego ogólnoludzkiego powołania. Oznacza ono bycie prawdziwym i dobrym człowiekiem. Człowiek z natury wie, że prawda i dobro czynione przez niego nobilitują go. Żyjąc prawdą i dobrem rozwija swoje człowieczeństwo. Rozmijając się z prawdą i dobrem profanuje je i zaprzepaszcza.

Prawda jest obecna w człowieku – owa jedyna prawda Stwórcy, która dzięki objawieniu stała się również Pismem. Człowiek może widzieć prawdę Boga, bo został przezeń stworzony. Nie widzieć prawdy jest winą<sup>26</sup>.

Każdy jednak tę samą misję będzie realizował na swój sposób, idąc w tym samym kierunku, tą samą drogą, choć nie tą samą ścieżką. (Nie wolno tego utożsamiać z „chodzeniem własnymi ścieżkami”). Każdy inaczej ma pokazać siebie światu, zawsze od tej najlepszej strony. Zewnętrznie – w tych warunkach, w których postawiła go Opatrzność. Wewnętrzny sposób samorealizacji każdego z nas będzie różny, proporcjonalny do możliwości wyzwalanych przez naszego *Dorosłego*, otwartego także na działanie łaski Bożej.

Dlatego rodzi się bardzo istotny problem wychowawczy. Musimy sobie go uświadomić w formie pytania: Czy człowiek zdominowany przez *Rodzica* lub *Dziecko* jest sobą? Czy jest wtedy prawdziwy? Czy jest w stanie realizować swoją tożsamość? Jak dalece jest tym, kim być powinien?

W przypadku człowieka powołanego do zadań społecznie znaczących, niekiedy wyjątkowo trudnych, pytanie to staje się wręcz dramatyczne: Jak może on wypełniać otrzymaną misję, jeśli nie jest w pełni sobą? Jak może żyć w klimacie udawania, pozorów, mechanizmów obronnych, które bezszelstnie ściągają go z wyżyn wielkości i wciągają w środowisko przeciętne? W ten sposób może jedynie wegetować, by przetrwać, ale nie potrafi się spełnić. Tym bardziej nie może wtedy być wzorem dla innych. Nie dbając o swoją dojrzałość, równocześnie umniejsza, a nawet unicestwia otrzymaną misję.

## 2. Konieczność coraz pełniejszego bycia sobą

Jak to dobrze, że ludzie różnią się między sobą. Człowiek to nie automat. Także środowisko, w którym tkwi, nie może być wspólnotą złożoną z jednakowych ludzi. Oznaczałoby to, że odebrano im tożsamość. Bycie zawsze bez-

---

<sup>26</sup> Kard. J. Ratzinger, *Prawda, wartości, władza. Kiedy społeczeństwo można uznać za pluralistyczne*, przekł. G. Sowiński, Kraków 1999, s. 34.

kolizyjnym i bezkonfliktowym nie oznacza bycia za wszelką cenę ugodowym i zuniformizowanym. Żadnego problemu nie rozwiąże się pochyleniem głowy i bierną zgodą na wszystko, zwłaszcza gdy „to wszystko” nie będzie dojrzałe. To nie tak rozwiązuje się trudne problemy środowiskowe (rodziny, sąsiedztwa, zakładu pracy). Żeby cokolwiek skutecznie rozwiązać, należy najpierw rozwiązać siebie. Oznacza to, że człowiek wtedy świadomie sobą kieruje, stopniowo usuwa zauważone u siebie braki, zabezpiecza się przed słabościami. Stara się własne „Ja” realnie przybliżyć do „Ja” idealnego. Prawdziwie jest wtedy sobą, gdy zmierza do idealnego kształtu swojej osoby. Prawdziwie po ludzku „«być» wymaga rezygnacji z egocentryzmu i z egoizmu, mówiąc zaś słowami mistyków – wymaga «pustki» i «ubóstwa»”<sup>27</sup>. Tak ogołocił siebie Jezus Chrystus (por. Flp 2, 7). Tak rozumiane bycie sobą, jako niezależność od środowiska i od siebie, jest nieodzownym warunkiem dojrzałego współdziałania z innymi i punktem wyjścia do stopniowej zmiany środowiska.

*Dorosły* nigdy nie pozwala zniewolić siebie przez środowisko, ugnieść siebie na miłąkcie ciasto i ulepić według obowiązującej w tym środowisku sztancy. On stara się zachować swoją indywidualność<sup>28</sup>. Czyni wszystko, aby zachować własny światopogląd i hierarchię wartości, nie odbiega od ogólnoludzkiej normy, realizuje wzorzec dojrzałego człowieka: męża – żony, ojca – matki, pracownika, przyjaciela itp. Jego rozumienie podejmowanych ról życiowych jest coraz głębsze, a wierność im niekwestionowana. Pojawiające się jakiegokolwiek (nawet najmniejsze) niekonsekwencje – po ich rozeznaniu – są natychmiast naprawiane, a czujność wobec zagrożeń – wciąż wzmacniana.

Prawda, jaką Pan Bóg wszczepił w naturę każdego z nas, to wnikliwe indywidualne widzenie tego, co jest i tego, co być powinno. Każdy ma osobiście odnajdywać i tworzyć program lepszego życia. Ma w sposób sobie właściwy, życzliwie i bezinteresownie, otwierać się na drugich. Przy tej okazji przeżywa głęboką „radość, która wywodzi się z dawania i dzielenia, nie zaś z gromadzenia i wyzysku”<sup>29</sup>. Potwierdza to Chrystus, gdy mówi: *Więcej szczęścia jest w dawaniu aniżeli w braniu* (Dz 20, 35).

<sup>27</sup> E. Fromm, *Mieć czy być?*, przekł. J. Karłowski, Poznań 1999, s. 149.

<sup>28</sup> Nie chodzi tu jedynie o „zespół cech, które odróżniają jednostkę od innych” (A. S. Reber, *Słownik psychologii*, Warszawa 2002, s. 267) i które stanowią osobowość człowieka. (Por. K. Olechnicki, P. Załęcki, *Słownik socjologiczny*, Toruń 2002, s. 84.) Chodzi o wynik intensywnej pracy nad sobą jako bycie kimś oryginalnym. „W społeczeństwach indywidualistycznych tożsamość osoby oparta jest na tym, co kto posiada i czego kto dokonał. Wartościowe jest tutaj bycie niezależnym i poleganie na samym sobie”. L. A. Pervin, O. P. John, *Osobowość...*, dz. cyt. s. 561. Należy jeszcze wzmocnić ten pogląd stwierdzeniem, że tożsamość człowieka nigdy nie może stanowić zmiennej zależnej od środowiska. Por. L. Witkowski, *Rozwój i tożsamość w cyklu życia. Studium koncepcji Erika H. Eriksona*, Toruń 2000, s. 92.

<sup>29</sup> E. Fromm, *Mieć...*, dz. cyt., s. 254.

Różne, choć zawsze całkowite, powinno być u każdego oddanie się sprawie, której służy. Podjęte przez nas obowiązki, które wykonujemy w ramach ról życiowych, stanowią rzeczywistość żywą, urozmaiconą i każdy z nas ma się w niej realizować na swój sposób. Każdy z nas ma wkładać w relacje międzyludzkie to, co w sobie odczytuje jako najlepsze. Ma dzielić się z innymi tym dobrem, którego sam doświadcza. Na tym przecież polega dojrzałe spotkanie z innymi, że każdy spontanicznie przejawia własny charyzmat, szczególną łaskę, daną mu dla realizowania siebie wobec braci. Prawdziwie siebie uobecniamy w autentycznej relacji do innych, gdy szczerze mówimy to, co czujemy, jak daną sprawę widzimy dzieląc się własnym doświadczeniem. Tak być powinno. Rozważnie ujawniamy to, co nas boli, a także to wszystko, co nas cieszy, podając przy tym najgłębsze motywy własnego widzenia świata.

Być *Dorośli* to mieć zdolność i odwagę werbalizowania swoich przeżyć, przejawiać gotowość do coraz bardziej pełnego wypowiedania siebie. Człowiek, który dużo czyta, poważnie rozmawia, medytuje – nie tylko dużo wie i dużo rozumie, ale także intuicyjnie i wnikliwie dostrzega wiele nowych spraw, widzi twórczo wszystkie inne. Dzięki aktywności twórczej<sup>30</sup> jest napełniony wspaniałymi treściami. Jeśli jednak ich nie werbalizuje, nie wyraża w słowach i nie przekazuje innym, nie mówi o tym, co czuje, co widzi, co przeżywa, wówczas całe jego bogactwo szybko podlega umniejszaniu, a nawet stopniowemu zanikowi. Wartości te, jeśli się nie uobecniają wśród ludzi, bezpowrotnie giną.

Możliwość i odwaga bycia sobą są równoznaczne z szansą ustawicznego dorastania, co oznacza też systematyczne odczytywanie coraz pełniejszej prawdy o sobie i o otaczającej nas rzeczywistości, w której tkwimy. Istnieje z kolei jakiś pierwotny obowiązek dzielenia się z innymi zdobytą prawdą. Prawdziwie odczytać ważne zadanie to równocześnie zobowiązać się do jego wykonania. Można odczytać, zdobyć wstępną prawdę, jak to miało miejsce w przyjęciu ewangelicznych talentów, można uświadomić sobie otrzymany wspaniały dar, wziąć go w garść, zawiązać w chustkę i z drżeniem i bojaźnią zakopać w ziemi. Robi się to zazwyczaj z lękiem i obawą, żeby nikt go nie wykradł. Ta postawa, jak wiemy z Ewangelii (por. Mt 25, 25), wskazywała na bojaźliwe pierwszoplanowo działające *Dziecko*. Zbyt mocno tkwiło ono w obdarowanym, dlatego nie miał odwagi rozwijać otrzymanego talentu, by dorastać na miarę tych możliwości, jakie otrzymał, gdyż łączyło się to z pewnym wysiłkiem i ryzykiem. Zachowanie takie jest w Ewangelii jednoznacznie i zdecydowanie

---

<sup>30</sup> „Aktywność twórcza [spontaniczna] oznacza stan aktywności wewnętrznej, bez konieczności powiązania z tworzeniem dzieła sztuki, naukowej koncepcji czy czegoś «użytecznego» (...). Osoby twórcze ożywają niejako wszystko, czego dotkną – i inne osoby, i rzeczy, i duchowość własną”. E. Fromm, *Mieć...*, dz. cyt., s. 152.

ocenione jako naganne. Potwierdzi to bardzo mocno Jan Paweł II: „Bierność, która zawsze była postawą nie do przyjęcia, dziś bardziej jeszcze staje się winą. *Nikomiu nie godzi się trwać w beczynności*”<sup>31</sup>.

Pełna dojrzałość polega na tym, że obecny w nas *Dorosły* całkowicie otwiera się na współdziałanie z tym, co każdy otrzymał. Rozwijamy w sobie i uzewnętrzamy to, co tkwi w nas jako zadatek, możliwość samorealizacji. Oznacza ona najważniejsze zadanie życiowe. Prowadzi do spełnienia siebie przy okazji tego wszystkiego, co robimy. Stąd wniosek, że wymarzone przez nas miejsce w życiu, odczytana rola (powołanie) służą temu samemu: uzyskaniu pełni człowieczeństwa. Wszystko bowiem, cokolwiek w życiu wykonujemy, zostawia w nas duchowy ślad. W ten sposób – jakby przy okazji – bardzo szybko dojrzewamy. Dojrzałość ta pierwszoplanowo wydaje owoce widziane na zewnątrz, w których wszyscy mogą mieć udział. Wtedy jest weryfikowana jako autentyczna.

Tylko taki człowiek, który całkowicie i bezinteresownie służy innym, jest w pełni sobą, a właściwie coraz bardziej staje się sobą. Z wielką troską i odpowiedzialnością rozwija otrzymane od Pana Boga talenty. Człowiek więc nie tyle jest, co ustawicznie staje się sobą. Ciągłe staje się pełniej i jest sobą coraz bardziej. Swoją tożsamość najbardziej zatem zachowuje i rozwija ten, kto jest ustawicznie w drodze do wzniesłego celu, kto się tym celem głęboko przejął, ma go wciąż przed oczyma i daje z siebie wszystko, aby go osiągnąć.

### 3. Dlaczego stoimy w miejscu?

Gdy bliżej obserwujemy życie zwykłych ludzi, spostrzegamy, że po uzyskaniu społecznie znaczącego pułapu często ulegają oni pokusie zatrzymania się w miejscu. Zaczyna się to zwykle od zbytnej pewności siebie (*R*), od braku autokrytycyzmu i samokontroli, stopniowego nie przejmowania się obowiązkami, czy podświadomie tolerowanego wygodnictwa (*Dz*). Wśród niedojrzałych dominuje stosowanie pewnej gry (kompromisu). Wielu z nich preferuje sposób bycia „na luzie” – jako wygodny dla obu stron: i dla władzy, i dla podwładnych. Ja stanę się mniej wymagający w stosunku do ciebie, ty także będziesz patrzył przez palce na moje podejście do obowiązków. Ja będę bardziej tolerancyjny wobec twoich przeoczeń, ty także będziesz pobłażliwy wobec moich słabości. Jest to swoisty układ o charakterze sabotażu wobec zasadniczych wartości, takich jak: prawda, dobro, miłość, uczciwość, sprawiedliwość. Jest to także bardzo destruktywny demontaż norm i zasad moralnych. W konsekwencji maleje motywacja do głębszego wysiłku, a w związku z tym bezpowrotnie ginie satysfakcja z pracy, a nawet radość życia.

---

<sup>31</sup> Jan Paweł II, *Christifideles laici*, 3.

Wszyscy jednak w dalszym ciągu odnoszą się do siebie, tak jak gdyby nic złego się nie działo. Wiedzą, że dzieje się źle, ale stwarzają pozór, że wszystko jest w porządku. Udają, że jest dobrze, czy nawet bardzo dobrze, żeby mieć święty spokój. Taka postawa zmienia się dopiero wtedy, gdy zapowiedzą jakąkolwiek kontrolę czy wizytację. Każdy wówczas czyni wszystko, żeby jego wyraźne zaniedbania nie rzuciły się w oczy. Świadczyłyby to, że tu jest z reguły źle. Skrzętnie więc poprawiają, co się da, ale ów stan ostrego pogotowia trwa jedynie przed kontrolą i w czasie jej trwania. Przywołują wtedy siebie i swoje otoczenie do „porządku”. A kiedy kontrolerzy znikną za horyzontem, spokojnie wracają do zwyczajnego stylu: wolniejszego chodzenia, bez-myślenia, bez-cucia i nie przejmowania się. Towarzyszy im polskie: „Jakoś to będzie!”

Chyba na tym tle (od strony psychologicznej) dochodzi do zjawiska „wypalenia” zawodowego. Dominuje w nim brak sensu angażowania się w obowiązki, nuda, wyczerpanie emocjonalne, stresy i napięcia psychiczne, poczucie niskiej skuteczności zawodowej<sup>32</sup>.

Brak *Dorosłego* zarówno w nas, jak i w naszym najbliższym otoczeniu, w naszych instytucjach oznacza rzeczywistość i permanentną klęskę. Przejawia się ona w półuśpieniu i w połowicznym zaangażowaniu w obowiązki. Oznacza też, że rezygnujemy z czegoś najważniejszego w życiu. Zgubić klimat ambitnych wymagań wobec siebie i zdrowej rywalizacji z innymi to zaprzepaścić szansę stawania się pełnym człowiekiem, to stanąć w miejscu, a nawet powoli zacząć się cofać. Jest bowiem prawdą, że „jakakolwiek wartość, która przynajmniej nie dąży do przybrania konkretnej formy [nie jest wcielana w życie], z czasem zmierza do nieuchronnego zaniku”<sup>33</sup>. Jeśli człowiek gubi jakąkolwiek wartość, gubi siebie. Wartości stanowią „być albo nie być” człowieczeństwa. Tylko *Dorosły* może je uobecniać w swoim życiu.

Patrząc na niedojrzałość od strony życiowej – najczęściej okazuje się, że pewne postawy czy działania stają się wynikiem niepisanej umowy społecznej. Nie jest łatwo taką barierę pokonać, zwłaszcza w pojedynkę, gdy ma się wszystkich przeciw sobie. Podejmowana strategia działania musi zatem być bardzo rozważna. Wymagane jest wówczas indywidualne odniesienie się do motywacji wyższej: do sumienia, do norm moralnych i religijnych. Takiej konfrontacji skutecznie może jedynie dokonać *Dorosły*. Odczuwamy wtedy obowiązek wnikliwego wczytania się w to, co podpowiada kodeks moralny stojący na straży dobrych obyczajów, a także Ewangelia ukazująca wielką grę ludzkich

---

<sup>32</sup> Por. M. Beisert, *Przejawy, mechanizmy i przyczyny wypalenia się pielęgniarzek*, w: *Wypalenie zawodowe. Przyczyny, mechanizmy, zapobieganie*, red. H. Sęk, Warszawa 2000, s. 210.

<sup>33</sup> L. Giussani, *Ryzyko wychowawcze jako tworzenie osobowości i historii*, Kielce 2002, s. 48.

możliwości oraz obowiązek ich rozwijania w perspektywie osobistej odpowiedzialności przed Panem Bogiem. Przywołujemy normę najwyższą, jaką jest wola Boża wyrażona w dekalogu, w etyce błogosławieństw.

Rozglądamy się także wokół siebie za ciekawym wzorcem. Jeśli taki spotkamy, mamy możliwość i moralny obowiązek otworzyć się, nawiązać z nim głębszy kontakt emocjonalny i intelektualny, spotykać się w klimacie życzliwości i zaufania, a nawet się zaprzyjaźnić. Realizujemy wówczas ważną zasadę skutecznego działania: Jeśli dla jakiejś ważnej sprawy osobistej czy społecznej brakuje korzystnego klimatu – tworzymy mikroklimat. Jest on możliwy w środowisku rodzinnym, w gronie przyjaciół, w grupach nieformalnych.

Tylko wtedy możemy się skutecznie pozbierać i autentycznie przejąć troskliwym odczytywaniem i sumiennym wypełnianiem codziennych obowiązków. Wtedy także może nastąpić skuteczne czytanie zbawczego planu Boga w stosunku do każdego z nas, a także do świata oraz jego wierna realizacja jako nasza szczególna powinność. W tym wszystkim potrzebny jest jednak *Dorosły*, który się autentycznie przejmuje, angażuje, któremu naprawdę zależy, który w żadnej ważnej sprawie nie pobleża sobie i siebie nie oszczędza. Jest dynamiczny i przez cały czas aktywny, choć umie również dobrze odpoczywać. Czyni to także w trakcie angażowania się w swoje obowiązki. Cieszy się nimi, żyje wdzięcznością wobec Boga i ludzi za dobre ich wykonanie. To go uskrzydla. Fascynuje się wspaniałym celem, do którego zmierza. Będąc wciąż w drodze, w ruchu, wytwarza w sobie niespożyty dynamizm. Jemu wciąż przybywa energii. Ponieważ całkowicie się spala, stać go jeszcze na więcej. Jest prawie paradoksalne, a przecież możliwe, dlatego że stara się być wolny od wewnętrznych konfliktów wywołanych przez uprzedzenia (*R*) czy lęki (*D*). Nie traci na nie zbyt cennej energii. Jest wolny od zbędnych zmagañ ze sobą, od dyplomatycznej gry, od różnych kamuflaży, udawania, kombinowania. Jest prawdziwy. Jest autentyczny, dlatego jest duchowo silny.

Tak ukazany *Dorosły* występuje jednak jako wyjątek na tle mocno zarysowanych ludzkich słabości. Ludzie przeciętni są z reguły rozkojarzeni, zagnębieni, przemęczeni, słabi. Około połowy swojej energii tracą na to, żeby się np. przełamać do jakiegoś działania, dobrze usposobić do innych ludzi i do sytuacji, których nie akceptują. Często muszą robić dobrą minę do złej gry, zwłaszcza gdy – jak sądzą – nie są w stanie czegoś w ogóle zaakceptować. Muszą wtedy udawać zadowolonych, uśmiechać się, choć w środku są wściekli, grzecznie coś zagaic, a więc zadziałać dyplomatycznie, żeby nie zaniepokoić czyjegoś sumienia, nie spowodować czegoś, co razi, a tym bardziej tego nie narzucić. Byłoby przecież rzeczą godną pogardy i oburzenia – *horribile dictu* – gdyby ktoś odważnie powiedział drugiemu, jak w micie greckim, że król Midas ma ośle uszy. A więc, żeby powiedział prawdę.

Jest to sam środek infantylnego życia. Z takim życiem trzeba się jednak liczyć. Trzeba się nauczyć trudnej sztuki tolerowania ludzkich słabości – także

u siebie, oczywiście do czasu ich pokonania. Uśmiechnąć się z wyrozumiałością (*D*), a nie reagować gniewem (*R*). Umieć cierpliwie czekać aż nadarzy się okazja, by poważnie o tym porozmawiać. Nie dawać, a tym bardziej nie narzucać gotowych recept. Dzielić się zdobytym doświadczeniem jako propozycją. Wspólnie szukać właściwego rozwiązania. Mieć wielką nadzieję, że takie rozwiązanie istnieje. Bez tej nadziei nie ruszymy z miejsca. Obok nadziei konieczne jest zdobywanie silnej woli, zdecydowanego zapanowania nad własnymi odruchami<sup>34</sup>.

Mimo największych obwarowań i wysiłków, zdarza się, że trudną, niewygodną prawdę, która nam „leży na wątrobie”, komunikujemy z pozycji *Rodzica*, tzn. wylewamy ją z siebie gwałtownie razem z złością. *Rodzic* bowiem z zasady starannie dba o własne prawa, a lekceważy prawa innych. Taka relacja sprawia komuś ból, ale *Rodzic* się tym nie przejmuje. Czuje się mocniejszy od innych. Wykorzystując swoją lepszą pozycję dzięki znajomościom, układom i poczuciu pewności siebie – startuje z pozycji uprzywilejowanej. Słabsi natomiast usiłują rozwiązywać sprawy trudne z pozycji *Dziecka*, które postępuje odwrotnie – respektuje prawa innych, ponieważ się ich boi, a lekceważy własne, bo nie ma na tyle siły, aby je obronić, a jeśli również dba o nie, to drogą przymilania się, podlizywania. Oznacza to w pierwszym przypadku, że swoje odczucia wyładujemy publicznie, z hukiem – w agresji (*R*), a w drugim – przeżywamy je boleśnie ze łzami, dusimy je w sobie, aż wypłaczemy po cichu w poduszkę (*Dz*). Nie zawsze umiemy podejść do trudnych spraw z dystansu, ze spokojem i równowagą *Dorosłego*, w imię prawdy i miłości. Rzecz w tym, aby nie robić z tego dramatu, nie czuć się przegranym i przeciwnie: nie machnąć ręką, nie zniechęcić się, nie gniewać się na siebie.

*Dorosły* podpowiada wtedy: Uśmiechnij się, bądź wyrozumiały, zacznij od nowa, spróbuj bardziej zaufać nie swoim słabym siłom, ale sumieniu, wartościom obiektywnym, łasce, Opatrzności Bożej. Wszystko, co się nie udało, można i trzeba naprawić. Sprawiedliwy siedem razy na dzień upada i powstaje (por. Prz 24, 16). Powstawaj i ty, bądź realnym optymistą. I ty masz szansę. Jest to mądrość *Dorosłego*. Gdy go posłuchasz, przyjmiesz z pokorą to, co się nie udało, co może być przyczyną kryzysu<sup>35</sup>. Nauczysz się przy tej okazji

<sup>34</sup> Warto sięgnąć do praktycznych przewodników w tym względzie, np.: B. Berehkan, *Teraz trudno mnie zranić. Sześć strategii suwerennego radzenia sobie ze złością oraz krytyką innych*, Kielce 2001; G. Lindenfield, *Samokontrola emocjonalna. Jak kierować swoimi negatywnymi uczuciami, by osiągnąć zawodowy i osobisty sukces*, przekł. H. Wrzosek, Warszawa 1999.

<sup>35</sup> O kryzysie można mówić, gdy pojawia się „nadmierna nierównowaga między subiektywnym znaczeniem problemów i realnymi możliwościami ich przezwyciężenia (...). Kryzys we właściwym sensie oznacza najwyższy, zwrotny, przelomowy punkt w owym narastającym ograniczeniu i sytuacji, która tak uległa zaostreniu, że domaga się decyzji”. V. Kast, *Kryzys jest szansą. Czyli jak wykorzystać trudności*, Kielce 2001, s. 99.



większej ostrożności, odwagi, dojrzałego patrzenia na wartość życia oraz sens oceniania go w świetle wiary. Dostrzeżesz niepowtarzalną wagę czasu, który został ci dany do dyspozycji w odniesieniu do wieczności. Zasmakujesz w mądrości, która mówi: „Nasze przeznaczenie rozstrzyga się w danej chwili i miejscu naszego życia, tu i teraz”<sup>36</sup>.

W takiej perspektywie każde dobro i każde zło możemy przyjąć jak światło, które rozjaśnia, łagodnie ociepla, pokazuje rzeczywistość piękniejszą przez samą swoją obecność. Tak przecież zwykły promień słońca nawet w brudnej, błotnistej kałuży potrafi się jasno odbić i błysnąć złotem. Tak się uobecnia prawda w działaniu *Dorosłego*. Dlatego mówimy, że potrafi być asertywnym<sup>37</sup>, tzn. że w relacjach z innymi osobami potrafi respektować zarówno prawa własne, jak i prawa innych. Mówi prawdę w oczy, ale bez złości, w sposób zrównoważony i delikatny. Nawet gdy wypowiada zdanie: „jestem na ciebie zły” – nie ubliża, nie poniża, nie prowokuje do walki, nie powoduje zranienia. Wyraża nie tylko swój ból, ale także współczucie i troskę. Czyni to w klimacie odwołania się do godności człowieka, do jego praw, do sprawiedliwości i miłości. Postępuje w sposób zrównoważony i opanowany. Będąc duchowo bogatym, płaci mniejsze koszty, choć prawie nikt w to nie wierzy. Myśląc potocznie jesteśmy najczęściej przekonani, że w sytuacji zła należy raczej swojemu przeciwnikowi rzucić w twarz rękawicę, wyzwać na pojedynek, aby uratować swój honor. Przebaczenie i to ewangeliczne – z uobecnieniem miłości w miejsce nienawiści? Zniżanie się? Produkowanie czegoś i „sprzedawanie” jedynie po kosztach własnych? Lepiej niech stoi odłogiem! I stoi, a w konsekwencji cofa się wstecz. Dramat narasta, ponieważ maleje (karleje) człowiek.

#### 4. Krytyczne patrzenie na niedojrzałość

Opinia społeczna przeciętnych środowisk, a także kreowana przez mass-media zdecydowanie popiera postawy niedojrzałe. Podsuwany jest nam model człowieka biologicznego sprawnego fizycznie, przedsiębiorczego, umiejącego przedrzeć się przez gąszcz przepisów, a nawet zręcznie je ominąć i wyjść na swoje. Gdzie popłaca działanie z góry, z pozycji siły, nie należy się ani przez chwilę zastanawiać. Za wszelką cenę trzeba walczyć i zwyciężać. Dozwolone są przy tym wszelkie chwyt.

---

<sup>36</sup> L. Giussani, *Ryzyko ...*, dz. cyt., s. 48.

<sup>37</sup> Por. M. Król-Fijewska, *Trening asertywności, scenariusz i wykłady*, Warszawa 1993, s. 9. Por. także M. Król-Fijewska, *Stanowczo, łagodnie, bez lęku, czyli 13 wykładów o asertywności*, Warszawa 1993. Obydwie pozycje stanowią wspaniałe vadamecum *Dorosłego*. Są proste jak elementarz – cenne jak skarb.

Tak postępuje człowiek walki, jakim jest *Rodziec*. Ten w sytuacji trudnej zawsze będzie przyjmował postawę groźną, będzie reagował zmarszczeniem brwi, poirytowaniem, napięciem, wreszcie wybuchem agresji słownej, a nawet czynnej. To napięcie będzie wzmacniał i wyrażał podniesieniem głosu, apodyktycznym narzucaniem swojego zdania. Będzie chodziło mu o to, aby trzymać innych w szachu, tyranizować ich i zniewalać. Wynika to z jego podejrzliwości i lęku, że ktoś mu może zagrażać. Węszy więc wszędzie wroga, którego w punkcie wyjścia usiłuje groźnie zaatakować i bezpardonowo zwalczyć, bo jest on niebezpieczny. Uznaje skuteczną zasadę strategii walki, która mówi, że skuteczniejszy jest atak niż obrona – oczywiście z zaskoczenia, bez uprzedzenia. Najczęściej tak funkcjonuje w życiu człowiek mający sporo energii, dobre układy (tzw. „plecy”), gdyż jest zadufany w sobie. Grozi, szantażuje, działa z pozycji siły, usiłuje innych zastraszyć, zawłaszcza gdy wyczuje ich słabość. Charakterystyczne dla niego są wyrażenia: „Muszę skończyć z tym raz na zawsze”. „Nie ustąpię za nic na świecie”. „Ile razy ci to muszę powtarzać!” „Gdybym był na twoim miejscu”<sup>38</sup>. W tych zwrotach zawarte jest zdecydowane poczucie własnej wyższości. Jest to programowe niszczenie innych ludzi już samą formą narzucania się, ostrym sposobem przekazywanych poleceń, które z reguły nie są do końca przemyślane, w pełni dojrzałe, ale wyrzucane z siebie odruchowo, w lęku. Jest to typowe zastraszanie innych albo też ośmieszanie ich i słowne poniżanie. Wyrażenia, jakich używa *Rodziec* zawierają negatywne sądy oceniające, np.: „głupia gęś”, „idiota”, „kretyn”. Są one wypowiedziane po to, żeby innych całkowicie zbić z tropu, pomniejszyć, niekiedy zmieszać z błotem. Jeśli to nie wystarcza – mafia załatwi sprawę do końca. Czy jest to wielkie odkrycie, że z postawy *Rodzica* w prostej linii wyłania się terrorysta?

Człowiek działający z pozycji *Rodzica* nie daje nikomu szansy na dyskusję czy obronę. Kiedy się natomiast przekona, że partner przestaje być groźny, zmienia taktykę o 180°, używa np. zwrotów paternalistycznych w rodzaju: „biedactwo”, „synku”, „kochanie”. Ale i w tej relacji wszystko dla poddanego jest już przekreślone z góry. Niczego nie będzie mógł zmienić. Sprawa jest zamknięta i w punkcie wyjścia przesądzona. Zdarza się też, że jeżeli człowiek zdominowany przez *Rodzica* nie posiada odpowiedniej siły przebiccia, zgodnie z zasadą dyplomacji zamienia się w potulne, przebiegłe *Dziecko*. Zaczyna kombinować, pertraktować z mocniejszym, posługiwać się dyplomatyczną grą po to, by i tą drogą również lepszą część uszczknąć dla siebie.

*Dorosły* daleki jest od tego typu zachowań. Nigdy nie myśli i nie postępuje w taki sposób, żeby zamknąć niedojrzałą sytuację w niemożności jak w pudełku i skierować ją do magazynu niepamięci na zawsze, żeby już nigdy nie ujrzała światła dziennego. *Dorosły* niczego z góry nie przesądza i nie przekreśla.

<sup>38</sup> A. T. Harris, *W zgodzie z sobą i z tobą ...*, dz. cyt., s. 83.

Nie wypowiada zdań apodyktycznych. Nie działa bez głębszego rozeznania sytuacji. Stara się najpierw wszystko krytycznie i spokojnie rozważyć. Nie spieszy się z wydawaniem sądów, zwłaszcza negatywnych. Bacznie obserwuje ludzi, którzy na co dzień postępują niedojrzale. Spokojnie interweniuje, gdy posługują się np. raz zasłyszaną, niezweryfikowaną opinią. Powtarzają ją i mają już urobione zdanie: ten jest podejrzany, miej się przed nim na baczności. Tamten z kolei to człowiek podstępny, nieuczyny. Musisz o tym pamiętać w kontaktach z nim. Oznacza to odnoszenie się do innych z uprzedzeniem, z gotowym zaklasyfikowaniem i to od pierwszego kontaktu, niemal od pierwszego wejrzenia. Jest to często spotykany stereotyp, schemat łatwo zapamiętywany. Podlega on w wyobraźni (pamięci) dalszym zniekształceniom na niekorzyść w ten sposób poznawanych osób<sup>39</sup>.

Bardzo często funkcjonujące w życiu tego rodzaju schematy prowadzą do sytuacji, w której wiadomo z góry, że tak zaopiniowany człowiek nie ma żadnych szans, że wśród tego typu ludzi już nigdy nie przebędzie się przyklejonej mu niesprawiedliwej opinii, że się nie przebije przez stawiane mu zasieki. W oczach takich superkrytycznych opiniodawców zawsze będzie „trędowaty”, choćby starał się robić wszystko właściwie i był uczciwy, i coraz bardziej szlachetny. Będą taką jego postawę odczytywali na opak: jako grę, czyli doskonałe udawanie. „On tylko chce ukryć tamto, o czym ja wiem z pewnych ust. Przyjaciel w zaufaniu mi to powiedział”. Tego rodzaju opinie i uprzedzenia niszczą ludzi. Przekreślają ich bez pardonu. Pozbawiają możliwości wyjścia z impasu powstającego pod wpływem gorszącej, nieprawdziwej, a tak bardzo szkodliwej opinii. Ta opinia – kiedy przylgnie do nich na stałe – będzie i przez nich odbierana zbyt boleśnie, może spowodować psychiczne załamanie. Chciecie, żebym był taki, to takim będę. Działa tu typowy mechanizm fiksacji<sup>40</sup>.

Taki „obraz siebie” jedynie wiernie odwzorowywany, jako kalka opinii społecznej, przekazywany z ust do ust, z czasem zakorzenia się w niedojrzałym człowieku jako pewnik. W rzeczywistości jest to tylko pozór, ułuda, fantom. Jest to tragiczna w skutkach pomyłka. Jednak napierająca siła oddziaływania opinii sprawia, że ten „obraz”, idący za napiętnowanym, wreszcie tak go ze

---

<sup>39</sup> „Ceną płaconą przez nas za owe dobroczynne konsekwencje posłuszenia się schematami jest jednak skłonność do popełniania błędów nadużycia schematu, objawiająca się przede wszystkim wytwarzaniem pseudodanych – «przypominaniem» takich informacji, które nie wywodzą się z widzianego zdarzenia czy obiektu, lecz ze schematu, przez którego pryzmat człowiek zinterpretował owo zdarzenie czy obiekt”. *Złudzenia, które pozwalają żyć. Szkice ze społecznej psychologii osobowości*, red. M. Kofła, T. Szustrowa, Warszawa 2001, s. 72.

<sup>40</sup> Oznacza on cofanie się do mocno utrwalonych reakcji wczesnodziecięcych spowodowane lękiem przed nową trudną sytuacją. Por. S. Siek, *Osobowość. Struktura, rozwój, wybrane metody badania*, Warszawa 1982, s. 538.

wszystkich stron osaczy i wypełni jego wnętrze, że przegląda się on w nim jak w lustrze. W końcu uznaje go za swój. Skoro tak mnie wszyscy widzą, nie mam żadnych szans. Rozmawiam z tą czy inną osobą, każdy tak samo na mnie patrzy i daje mi to wyraźnie do zrozumienia. W takiej sytuacji gotów jestem uwierzyć w najgorszą prawdę o sobie, bo opinia społeczna to potężna siła. Jeśli ktoś się jej nie podda, całkowicie go zmiążdzy, zwłaszcza gdy będzie to człowiek o słabej konstrukcji psychicznej. Z góry zostaje on przekreślony jako znaczący, a zakwalifikowany do gorszej kategorii jako „ofiara losu”, często odsądzony od czci i wiary. Jakie to dramatyczne. Dla *Dorosłego* jest to wielkie wyzwanie. Nie ulega temu, co „idzie”, co jest na wokandzie. „Nie daje się zwarować”. Wie swoje, robi swoje – zgodnie z obiektywnymi normami etycznymi... i zazwyczaj wychodzi na swoje.

Jest w pełni świadomy, że człowiek tak uzależniony, uwarunkowany, spreparowany czy – jak dzisiaj mówimy – wyalienowany, zostaje przede wszystkim pozbawiony prawdy o sobie. Rzeczywistej prawdy o nim nie postarano się przeczytać do końca i jemu samemu nie pozwolono tego uczynić. Podawano sobie z rąk do rąk jego zniekształcony obraz, falsyfikat, jeszcze po drodze dodatkowo go zniekształcając – jak w „głuchym telefonie”. Taka może być prawda o każdym z nas widziana bezkrytycznie w krzywym zwierciadle opinii ludzi niedojrzałych. Poza naszymi plecami rzeczywistość „urobiono” nasz obraz według obcego nam, li tylko wymyślanego wzoru. Jeżeli wcześniej czy później człowiek zgodzi się na taki „obraz”, pozostanie biernym narzędziem w rękach innych. Jeśli zgodzi się na to, żeby był „trędowaty”, nie ma w ogóle żadnej możliwości zmiany. Pozostanie takim do śmierci w zaryglowanej od zewnątrz i od wewnątrz klatce osamotnienia<sup>41</sup>.

Jakże potrzebny jest tu *Dorosły*. Ten nie uwierzy w to, co o nim mówią niedojrzali, źle nastawieni czy niedoinformowani. Kieruje się zasadą: Żeby mnie sądzić, trzeba być we mnie, a nie tylko ze mną. Dlatego pilnie odczytuje autentyczną prawdę o sobie. Stara się poznawać swoje możliwości i uruchamia to wszystko, co jest jeszcze w nim zbyt bierne. Dorosły wie, że prawda o każdym z nas jest prawdą wzrostu, systematycznej aktualizacji tego, co w nas najlepsze. Potwierdza tę prawdę opinią ludzi dojrzałych oceniających go obiektywnie i stara się do niej dorastać. Tylko w ten sposób może się wyrwać z klatki, w której go usiłują zamknąć. Dopiero wtedy otwierają się przed nim realne możliwości pełnego rozwoju.

---

<sup>41</sup> „Osamotnienie jest dziś jednym z najbardziej powszechnych źródeł cierpienia. Psychiatrzy i psycholodzy kliniczni mówią o tym jako o najczęściej wyrażanej skardce i przyczynie nie tylko wzrastającej liczby samobójstw, ale także alkoholizmu, narkomanii, różnych psychosomatycznych objawów (takich, jak bóle głowy, żołądka i pleców) i ogromnej liczby wypadków samochodowych”. H. I. M. Nouwen, *Przekroczyć siebie. Trzy ruchy życia duchowego*, tł. J. i J. Grzegorzewskie, Poznań 2000, s. 18.

Powinien jednak stworzyć sobie konkretny program działania. Powinien zobaczyć swoją wielką szansę i wybrać właściwą drogę do jej realizacji. Każdy ma szansę wydostania się z „najgłębszego kryzysowego dołka” – czy to z zewnętrznego osaczenia, czy z wewnętrznego niepokoju i braku wiary w siebie noszonych w sobie może od wielu lat. Przy pomocy *Dorosłego* każdy ma szansę przezwyciężenia pokusy zasklepienia się w sobie. Każdy może dojrzeć do skutecznego zwalczania swoich słabości. Powinien jednak uwierzyć w pozytywny program swojego *Dorosłego* dający możliwość wyleczenia noszonych w sobie ran, niepokojów czy niedoskonałości<sup>42</sup>.

W punkcie wyjścia, podejmując się realizacji własnego życiowego programu, człowiek nie może się zgodzić na obraz siebie zarejestrowany w dzieciństwie, zakorzeniony w wielorakich schematach, nastawieniach, mechanizmach utrwalonych w nas przez niedojrzałe środowisko. Nie może zaakceptować bezkrytycznie samooceny odbitej w zwierciadle niedojrzałej opinii społecznej, ukazującej jego stan jako przeciętny czy zgoła negatywny. Za żadną cenę nie może się zgodzić na bylejakosć własnego życia. Jeśli się ktoś na to zgodzi – spowoduje największe nieporozumienie i w konsekwencji poniesie największą klęskę życiową. Nie wolno, absolutnie nie można, nie powinno się nigdy zezwolić na przyklejenie sobie na stałe negatywnej opinii, a więc takiej, która odbiera nam coś ze świętości, coś z blasku, coś z pogody ducha, coś ze zdrowej ambicji, coś z usilnego starania się o lepszy kształt życia. Nie wolno bowiem rezygnować ze wzrostu, z ciągłej zmiany życia na lepsze.

Następnie chodzi o to, żeby człowiek przy pomocy swojego *Dorosłego* spojrział sobie prosto w twarz. Żeby w tej twarzy zobaczył świętą ikonę, a więc prawdziwy obraz odbijający w nim podobieństwo do Boga. Obok tego, co pozytywne, powinien także dostrzec w sobie to, co stanowi cień jego życia. W punkcie wyjścia powinien zaakceptować jedno i drugie oraz pogodzić się z sobą, z własnymi brakami. „Ten, kto jest z sobą pogodzony, potrafi się akceptować również z własnymi cieniami, (...) ponieważ wie, że Bóg go akceptuje, ten pozwala swojemu słońcu wzejść nad dobrym i nad złym”<sup>43</sup>. Uznanie jasnych i ciemnych stron w sobie stanowi podstawę i punkt wyjścia do tworzenia prawdziwego obrazu siebie. Należy wciąż odczytywać w sobie niepotwarzalne duchowe piękno, odnajdywać nowe możliwości stanowiące zadatek czegoś wspaniałego, mobilizować siebie do wysiłku w kierunku dobra. Nie wolno

---

<sup>42</sup> Warto sięgnąć do praktycznych, dziś łatwo dostępnych publikacji książkowych. Oto niektóre z nich: W. Dryden, *Ujarzmić lęk*, Kielce 2002; tenże, *Pokonać zazdrość*, Kielce 2002; tenże, *Ujarzmić gniew. Kiedy gniew pomaga a kiedy szkodzi*, Kielce 2002; J. Gutmann, *Jak sobie radzić ze stresem?*, Kielce 2001; S. Trickett, *Spokojnie, to tylko panika. Jak sobie skutecznie radzić z atakami paniki*, Kielce 2001.

<sup>43</sup> K. Roos, *Idź i bądź sobą. Impulsy chrześcijańskiego życia*, tł. E. Pstraś-Kołodziej, Wrocław 2001, s. 18.

jednak negocować (spychać do podświadomości) tego, co się nie udało w drodze do tegoż dobra. To prawda, że naszym największym bogactwem jest bliskie pokrewieństwo z Bogiem. Trzeba się zdumieć, ucieszyć odczytanym w sobie prawdziwym skarbem. Nie wolno jednak pogardzać słabą stroną swojej natury. Nie wolno siebie nienawdzić. Pan Bóg kocha nas takich, jakimi jesteśmy. W Chrystusie nam przebaczył i wspiera łaską, byśmy dali radę siebie pokonać. Dopiero w tym obrazie można siebie w pełni odnaleźć. Wtedy pojawia się możliwość wzrostu. To jest ten istotny i nieodzowny fundament, punkt odbicia się, a więc moment wejścia na drogę prawdy o Bogu, o świecie i o sobie. Stanowi ona początek realizacji autentycznej dojrzałości człowieka. Trwa przez całe życie. Jest fascynującą przygodą przechodzenia przez labirynt, wychodzenia z życiowych krzywizn na prostą.

## 5. Pełne rozumienie i akceptacja siebie

Najczęściej jednak tego rodzaju odkrycie jako pozytywne widzenie siebie w prawdzie – nie pociąga jeszcze za sobą pełnego oczyszczenia. Wymaga ono najpierw ustawicznego wysiłku akceptowania siebie we wszystkim do końca, z całym swoim życiorysem. Także z tym, co wlokło się za mną – może niekiedy dłuższy czas jak cień – jako głębokie zawstydzenie i upokorzenie. Przed cieniem się nie ucieknie, choćby się biegło coraz szybciej. Własny cień można zgubić w cieniu drzewa, krzyża<sup>44</sup>, w głębinie pokory, w życiu pełnym poświęcenia i ofiary, we współdziałaniu z łaską Bożą.

Dopóki z wiarą nie przyjmę siebie z całym swoim *curriculum vitae* – z tym wszystkim, co działo się w moim życiu, także z całym bagażem win, i w pełni nie zwrócę się ku prawdzie, ku dobru w ich wymiarze źródłowym, nie przylgnę do tych wartości – nie zobaczę siebie prawdziwie i nigdy siebie nie zmienię. Wszystko, co do tej pory przeżywałem, może i powinno stanowić tworzywo do budowania sensowniejszego życia. Za wszystko także, co dotychczas wydarzyło się w moim życiu, powinienem dziękować Panu Bogu. Szczególnie za to, że mnie doświadczył, że mnie zawstydził, że mi pokazał nagą prawdę o mojej słabości. Teraz już wiem: nie mogę budować tylko na samym sobie. Budując siebie na Bogu, mogę do tego budowania wykorzystać wszelkie doświadczenia, także momenty słabe, przykre, zawstydające, i to dosłownie wszystkie.

Dopóki człowiek tak zdecydowanie i całkowicie się nie „pozbiiera” i nie zobaczy w świetle Odkupienia tego wszystkiego, co się działo w jego życiu jako dobrodziejstwa, dopóty nie odczyta właściwie swojej drogi, swojej roli,

<sup>44</sup> Por. K. Roos, *Idź i bądź...*, dz. cyt., s. 22–23.

która była wpisana w jego los przez dobrą dłoń Boga. Do dojrzałej życiowej roli Pan Bóg przygotowuje nas stopniowo. *Kogo miłuje Pan, tego karze* (Hbr 12, 6), doświadcza, poddaje próbie, ale w tej próbie również troskliwie każdego wspiera. *Wierny jest Bóg i nie dozwoli was kusić ponad to, co potraficie znieść, lecz zsyłając pokusę, równocześnie wskaże sposób jej pokonania, abyście mogli przetrwać* (1 Kor 10, 13).

Dopóki człowiek pozytywnie nie zobaczy swojej dotychczasowej życiowej drogi, nie uwierzy w jej sens, nie przekona się i nie upewni, że jedynie na tej drodze możliwa jest do zrealizowania jego dojrzałość, a zatem i jego świętość – dopóty szansa jego wyzwolenia i wzrostu będzie znikoma. Pozostanie w dalszym ciągu człowiekiem wewnętrznie okaleczonym, który będzie się ciągle grzebał w złu znajdującym się w archaicznych warstwach podświadomości. Będzie ciągle z niepokojem myślał tylko o sobie. Będzie pilnie rejestrował klęskę za klęską. Będzie coraz bardziej utwierdzał się w niemożności bycia lepszym, w swojej postawie bezradnej, w swoim negatywnym myśleniu, w którym dominuje przemożne i wszechobecne zło.

Odkrycie pełnej prawdy o sobie, dobra i zła w sobie – stanowi punkt zwrotny odnalezienia się każdego w jego człowieczeństwie. Jest nim pełna zgoda na swój los wdziany jako dar. Ten dar kryje się także we wszystkich doświadczeniach, które były mi dane, w tych ludziach, których spotkałem, pośród których byli też bardzo negatywnie do mnie nastawieni, traktujący mnie w sposób przykry, bolesny, dokuczliwy. Jeżeli wloką się za mną jedynie negatywne wspomnienia, jeżeli wciąż przykro odczuwam ich obecność, jest to znak, że dominuje we mnie *Dziecko*. Wszystkie przeżycia negatywne będę oceniał jako sprzysiężenie losu skierowane przeciwko mnie. Będę głęboko przeświadczony, że fatalny los mnie tak ustawia, że zawsze gdzieś mnie one jeszcze dopadną i dodatkowo obciążą, a w końcu przekreślą. Przegram z kretesem. Wobec tego pojawi się zasadnicze pytanie: Czy w ogóle warto któryś raz z rzędu zaczynać? Po co? Żeby znowu przegrać? Żeby doznać większego bólu?

Odwołując się do *Dorosłego* we wszystkich trudnych sytuacjach, nawet w najbardziej bolesnych – zdystansuję się do nich, a nawet uśmiechnę i podziękuję za nie Panu Bogu. I powiem sobie: W tym bólu kryje się dla mnie jakieś dobro, w tym cierpieniu jest jakaś tajemnica, jakaś ukryta dobra Boża myśl, jakieś światło specjalnie zaadresowane do mnie. Muszę je prawidłowo odczytać. Wobec tego często będę usilnie poszukiwał odpowiedzi na pytanie: Co Pan Bóg chciał mi powiedzieć? Co usiłował w tych wszystkich sytuacjach mi pokazywać? Będę się zastanawiał nad tym coraz częściej i coraz głębiej.

Powinienem także siebie zapytać: Dlaczego dotychczas nie czytałem tego, co mówił mi Pan Bóg poprzez podobne sytuacje, w których mnie stawał? Zazwyczaj czytałem tę pierwszą warstwę wydarzeń: ból, zawstydzenie, niepokój, rozbicie, chęć walki lub ucieczki. Dlaczego patrzę zbyt powierzchownie na to, co się dzieje we mnie i wokół mnie? Dlaczego nie czytam głębiej?

Łaciński czasownik *legere*, a jeszcze bardziej *inter legere (intelligere)* – oznacza czytać ze zrozumieniem, inteligentnie, między wierszami, czytać w kontekście, w podtekście, w sytuacjach towarzyszących, a zwłaszcza w tych szczególnych znakach, które poprzedzają wydarzenia lub pojawiają się razem z nimi. Wtedy dopiero daną prawdę można zrozumieć do końca. Działanie inteligencji człowieka – jako umiejętności wnikliwego rozumowania, wyobrażania, wydawania sądów, a szczególnie uczenia się i przystosowywania się do nowych warunków z zachowaniem własnej tożsamości<sup>45</sup> – pozwala dotrzeć do najgłębszego sensu zdarzeń. Ale inteligencja to zdolność, która także podlega rozwojowi. Ona nie tylko decyduje o dojrzałości człowieka, ale i od tej dojrzałości zależy.

Człowiek niedojrzały, dźwigając zbyt ciężki bagaż bolesnych doświadczeń, zmęczony, często się zatrzymuje, ustaje w drodze. Jeszcze raz to wszystko „rozpakowuje”, trwożliwie ogląda. Stwierdza: rzeczywiście, dużo tego, zdecydowanie za dużo. Widzi wtedy (pod wpływem zmęczenia i zniechęcenia), że prawie wszystko, co przeżywa, jest negatywne. Jakie wyciąga wnioski? Pełne pesymizmu.

Jeżeli natomiast przywoła *Dorosłego*, zmieni negatywne nastawienie, znacznie inteligentnie szukać sensu, docierać do wartości ukrytej w tym, co robi. Nie czyta tylko tego, co jest ujemne, ale powoli dostrzega również dobro, a nawet widzi je w centrum wszystkiego. Jeśli czyni to w kontekście Chrystusowego krzyża, zaczyna wszystko widzieć w perspektywie zbawienia. Dostrzega wtedy najgłębszy sens swojego życia. Widzi wyraźnie łączność tego, co było wcześniej, z tym, co nastąpiło później. Układa wszystko w logiczny i zbawczy ciąg zdarzeń. Wgłębia się w najważniejsze sprawy, dotyka ich sedna, dostrzega dobro, które przychodzi zawsze za cenę trudu, zmagań, a także cierpienia. Dostrzeżone dobro stawia go na nogi, przywraca mu siły, mobilizuje do dalszej trudniejszej drogi, budzi postawę autokreatywną. Staje się wtedy zdolny do uczestniczenia „w stymulującym współzawodnictwie talentów”<sup>46</sup>.

*Dorosły* nie tylko odnajduje samo dobro. On odnajduje także dawcę tego dobra. Wszelkie dobro duchowe jest wspaniałym owocem Chrystusowego krzyża, podawanym przez dobrą dłoń Boga każdemu z nas. Pan Bóg pochyla się jak Dobry Pasterz nad każdym, szczególnie jednak – nad zagubionym. Czyni to osobiście, po ojcowsku, bardzo troskliwie.

Dopóki w naszym życiu nie odczytamy uobecniania się myśli Bożej, nie dostrzeżemy zbawczego planu Boga, który poprzez każdą sytuację ciągle wzywa do wzrostu, do dojrzałości – nie wyzwolimy wszystkich naszych możliwości

---

<sup>45</sup> Por. A. S. Reber, *Słownik...*, dz. cyt., s. 272.

<sup>46</sup> Z. Pietrański, *Rozwój z perspektywy jego podmiotu*, w: *Rozwój psychiczny człowieka w ciągu życia. Zagadnienia teoretyczne i metodologiczne*, red. M. Tyszkowa, Warszawa 1988, s. 104.



rozwojowych. Nie zrealizujemy pełniejszego odnalezienia się w prawdzie, w dobru, w pięknie, w świętości. Nie doświadczymy pełnej radości, która się rodzi w równowadze ducha, w wewnętrznej harmonii, w poczuciu siły, w smaku zwyciężania siebie. Nie stanie się to także bez ducha dyscypliny i ascezy<sup>47</sup>.

Kiedyż wreszcie nauczę się tak czytać swoje życie? Jeśli wciąż widzę w nim więcej zła niż dobra, nie umiem czytać właściwie. Zaledwie sylabizuję, składam mozolnie złe jego części, a zatem składam niefortunnie. Nie pasują one do siebie. Nie rozumiem ich sensu. Ostatecznie więc dają mi negatywny obraz siebie, świata, Pana Boga. W konsekwencji boję się tego procesu, już nie chcę czytać, pragnę od tego uciec. Dokładnie tak zachowuje się lękliwe *Dziecko*. A we mnie do głosu ma dojść *Dorosły*. Ten we wszystkim umie pierwszoplanowo dostrzec dobro i znajduje w nim wystarczający i pełny motyw do nadziei, odwagi, do wzrostu. Widzi, że tego dobra jest ostatecznie więcej niż zła, zwłaszcza w sferze ducha. Widzi coś jeszcze, mianowicie perspektywę zwycięstwa dobra w sobie. Wymaga to jednak systematycznej kontroli siebie i sumiennej korekty siebie. Wymaga także oderwania się od przeszłości i zwrócenia całej swojej energii ku temu, co stoi przede mną. Przeszłości już nie zmienię. Przyszłości mogę nadać ciekawszy kształt. Na tym się koncentruję. Z przeszłości biorę tylko najcenniejsze doświadczenia, aby nie popełniać tych samych błędów. Jeśli na pamięć nasuwają się błędy – to jako przestroga – aby ich unikać.

## 6. Trudna decyzja o zmianie stylu swojego życia

Ważną więc problematykę prezentujemy. Chodzi o to, żeby człowiek wygrzebał się spod gruzów, żeby wyszedł z wczorajszych nawyków i schematów, żeby pozostawił za sobą podszytą lękiem „zabawę w życie”, żeby od zaraz zaczął prawdziwie żyć. Czas najwyższy, żeby skończyć z poddaniem się wszechwładnie panującym w nas złym cechom *Rodzica* czy *Dziecka*. To ostatnie zwłaszcza potrafi swoim lękiem przed tym, co trudne, skutecznie zablokować wszelkie inicjatywy, uniemożliwić zmianę naszego życia na lepsze. Posługuje się po mistrzowsku grą określaną w skrócie: „Tak, ale”. Za T. Harrisem przytoczę przykład takiej gry. Chciałbym, żebyśmy zagadnienia kosmetyki, o których tu będzie mowa, przenieśli na kosmetykę naszego serca, naszego wnętrza. Jest to dialog *Dorosłego* (przyjaciółki) z niedojrzałą kobietą imieniem Jane, zdominowaną przez *Dziecko*. Za dużo w niej lęku, wygody i uporu,

---

<sup>47</sup> „W życiu duchowym ascezą jest metodyczny wysiłek, który ma na celu zapamiętanie nad sobą i swoimi skłonnościami oraz wyrobienie w sobie dystansu do wszelkich form przyziemności”. L. Cremaschi, *Asceza*, w: *Encyklopedia Chrześcijaństwa. Historia i współczesność 2000 lat nadziei*, Kielce 2000, s. 61.

a przede wszystkim braku wiary w siebie. Częściowo przejawia się w niej także postawa *Rodzica* zrosniętego z nawykami, niezdolnego do otwarcia się na to, co nowe, co może przynieść uzdrowienie. Ten dialog jest następujący:

- Jane: Jestem tak zwyczajna i pospolita, że nikt się mną nie interesuje.
- Przyjaciółka: Dlaczego więc nie pójdziesz do dobrego salonu piękności i nie każesz się inaczej uczesać?
- Jane: Tak, ale to kosztuje zbyt wiele pieniędzy.
- Przyjaciółka: No dobrze, a gdybyś tak kupiła jakiś magazyn, gdzie są często różne wskazówki, jak sobie ułożyć włosy?
- Jane: Masz rację, ale już próbowałam, moje włosy są zbyt delikatne, fryzura się nie chce trzymać, jeżeli uczeszę je w kok to przynajmniej wyglądają porządnie.
- Przyjaciółka: A co byś powiedziała o makijażu, który podkreśliłby trochę twoje rysy.
- Jane: To byłoby niezłe, ale moja skóra jest uczulona na kosmetyki, raz próbowałam i skóra zrobiła mi się szorstka i podrażniona.
- Przyjaciółka: Teraz jest mnóstwo dobrych, nowych, nie powodujących alergii kosmetyków. Dlaczego nie poradzisz się dermatologa?
- Jane: Tak, ale ja wiem, co on powie, on powie, że ja się nie odżywiam prawidłowo. To będzie prawda, że jem byle co i moje posiłki nie są takie, jakie powinny być. Ale to tak już jest, kiedy ktoś jest samotny. A poza tym piękność, to jeszcze nie wszystko.
- Przyjaciółka: Tak, to prawda. A może dobrze byłoby żebyś zapisała się na jakieś kursy dla dorosłych, na przykład o sztuce, lub aktualnych sprawach dziejących się w świecie. Wiesz to mogłoby ci pomóc w prowadzeniu ciekawej konwersacji.
- Jane: Tak, ale one są późno wieczorem, a ja po pracy jestem taka wyczerpana.
- Przyjaciółka: W takim razie zapisz się na kursy korespondencyjne.
- Jane: Kiedy widzisz, ja nie mam nawet czasu pisać listów do rodziny. Jakże ja mogłabym znaleźć czas na kursy korespondencyjne?
- Przyjaciółka: Znalazłabyś czas, gdyby to było dostatecznie ważne.
- Jane: Tak, ale to łatwo tobie powiedzieć. Ty masz tyle energii. Ja jestem stale ledwie żywa.
- Przyjaciółka: To dlaczego nie położysz się wcześniej spać? Nie ma się co dziwić, że jesteś zmęczona, kiedy siedzisz codziennie do późna i oglądasz telewizję.
- Jane: No tak, ale ja przecież muszą mieć jakąś rozrywkę. A to jest jedyna rozrywka, jaką można mieć jak się jest kimś takim jak ja!

Tak więc dyskusja wróciła do punktu wyjścia. Jane systematycznie zbijała każdą nową sugestią przyjaciółki. Zaczęła od narzekania, że jest zwyczajna i pospolita, a po całej rozmowie zakończyła ją takim samym wnioskiem: jest zwyczajna i pospolita, ponieważ „ona już taka jest”<sup>48</sup>.

<sup>48</sup> T. A. Harris, *W zgodzie...*, dz. cyt., s. 144–146.

Przez cały czas niezmiennie powtarza się model gry: „Tak, ale...” Tego rodzaju gra nigdy nie będzie skończona, dopóki nie wkroczy *Dorosły* mówiący zdecydowanie „tak” – bez dodawania jakiegokolwiek „ale”.

Konkretne propozycje przyjaciółki mogą być symbolicznymi znakami, poprzez które i do nas mówi Bóg. Można by ten dialog przetłumaczyć na język naszego życia duchowego: przyłóż się bardziej do życia refleksyjnego, do większej aktywności. Pytaj, w jakim stopniu jesteś prawdziwy w tym, co robisz, tzn. w jakim stopniu wypełniany przez ciebie obowiązek jest taki, na jaki cię stać? A może stać cię na więcej? Jak wykonujesz swoje codzienne zadania? Czy może tak, jak „się” je robi w twoim środowisku, bo nie chcesz „się” wychylić? Jak w twoich zadaniach odbija się twoja indywidualność?

Przytoczony dialog równie dobrze może być naszą rozmową z Chrystusem. To On występuje w roli przyjaciela, który coś nowego nam podsuwa, podpowiada ciekawsze rozwiązanie, zwraca uwagę na coś ważnego, przypomina, nalega, niepokoi, zaprasza. Jakże to bardzo zobowiązuje. Czy jednak wchodzimy na serio w ten dialog z Chrystusem? Jaką dajemy Mu odpowiedź? Jeżeli mówimy „tak”, czy nie dołączamy do niej naszego bojaźliwego „ale”?

Jeżeli bezwarunkowo odpowiemy Chrystusowi na Jego wezwanie, to każda wierność w małych sprawach doprowadzi nas do wierności w większych (por. Łk 16, 10). Każde pokonanie mniejszej trudności doprowadzi nas do zwycięstwa nad czymś trudniejszym. Tylko w ten sposób skutecznie zmienimy swoje życie na lepsze, zwyciężymy siebie, wejdziemy na drogę wzrostu. A to już jest ogromny sukces. Rośniemy, a więc coraz pełniej żyjemy prawdą, która przy okazji każdego większego wysiłku jest na bieżąco odkrywana w nas jako piękniejsza, bardziej zobowiązująca. Idziemy w górę. Nasze życie staje się coraz bardziej autentyczne. Zaczyna się ono od przebicia stwardniałej skorupy łęków, zahamowań, nawyków, schematów, obojętności i od skierowania uwagi na to, co nowe, większe, lepsze.

Gdyby kielek, który przebija najpierw mozolnie skorupę nasienia i wspina się do góry, spotykając kamyk czy twardą grudkę nie zdecydował się na omińnięcie tej przeszkody i nie wzmocnił parcia w górę, gdyby nie pokonał tego, co mu stoi na przeszkodzie, nigdy by nie ujrzał światła dziennego, a cóż dopiero mówić o zaowocowaniu. W naturę ziarna jest wpisana wielka siła przebicia. Podobnie człowiek może i powinien przebijać się poprzez różne myślowe schematy, emocjonalne nastawienia i lęki, poprzez bolesne doświadczenia hamujące jego marsz ku pełnemu dobru. Dopóki nie wykorzysta posiadanej w sobie siły przebicia wyrastającej z nadziei i poczucia powinności moralnej, by wziąć pełną odpowiedzialność za kształt swojego życia – pozostanie w „stanie hipnozy”, nie ruszy z miejsca i ani na krok nie zbliży się ku czemuś, co jest większe od tego, co było dotąd – nie jest w porządku wobec siebie. Zaciąga winę. Pozostanie ze swoją niemocą na zawsze. Coś ważnego zaprzepaszcza. Drogę wzwyż otwiera mu stanowcza decyzja: Powiniennem, muszę być wierny

sobie, nie mogą inaczej, byłbym nie w zgodzie z sobą, zdradziłbym siebie. A więc spróbuj! Ufam, że dam radę! Zaczynam! I tak wciąż od nowa! To jest dorosłość.

Dopóki człowiek nie uświadomi sobie tego wewnętrznego „nakazu”, moralnego wymogu (powinności) i nie posłucha go zdecydowanie i całkowicie, dopóki nie zdobędzie się na coś więcej, czyli na pierwszy krok w górę – właściwie nigdy nie stanie się *Dorosłym*. A skoro ktoś już uczyni ten ważny pierwszy krok, wyruszy z miejsca i wzniesie się wyżej, dozna wspaniałego przeżycia patrzenia na wszystko z góry. Poszerzy swoje horyzonty, dostrzeże nowe proporcje rzeczy widzianych dotąd z niższej perspektywy, nabierze dystansu do tego, co go do tej pory gubiło, gdy był „na dole”, tzn. gdy żył przeciętnie, gdy wegetował, nie za wiele się przejmując tym, co robił.

Gdy zbliży się do jakiegokolwiek szczytu, kiedy go osiągnie, zauważy, że sprawy, problemy, które go wcześniej gubiły, stają się zupełnie małe, a może nawet śmieszne. Ze szczytu widać lepiej. Ze szczytu widać wszystko naprawdę wspaniale. Kiedy człowiek nie ma takiego doświadczenia potwierdzającego wiarę we własne siły, wyzwającego jego ukryte możliwości jedynie w ten sposób aktualizowane, wcielane, stopniowo, ale systematycznie. Dopóki takiego doświadczenia nie zdobędzie, drepcze w miejscu i wielkiej siły przebiccia nigdy w sobie nie wyzwoli.

*Dorosły* musi ciągle się przebijając przez zwyczajność, przeciętność, byle-jałość, przez klimat, który zaledwie jest letni, w niewielkim stopniu ciepły („ciepłe kluski”, „ciepłe piwo”), a de facto jest nijaki. Gdybyśmy poszli do różnych domów rodzinnych i mieli taki przyrząd do mierzenia duchowej temperatury danego domu, to byśmy ze zdumieniem stwierdzili, że w jednym domu jest prawie że lodowato, w innym chłodno czy letnio, gdzie indziej nieco cieplej czy w miarę ciepło. Idąc dalej, spotkalibyśmy dom, w którym „temperatura”, dynamika życia duchowego jest o wiele wyższa. Wchodzimy do takiego domu i nagle czujemy się zauroczeni, ogarnięci niezwykłą atmosferą podniosłości, ogromnej życzliwości, gorącej miłości. Pytamy, jak to jest możliwe, że ludzie współżyjący ze sobą na co dzień wykazują tyle świeżości taktu, tyle miłości, dobroci, delikatności, cierpliwości i wyciszenia, uśmiechu, pogody? Gdzie my jesteśmy? Zwyczajnie, jesteśmy wśród *Dorosłych*.

*Dorosły* niczego nie ukrywa, nie zakopuje talentów. *Dorosły* żyje na miarę tych możliwości, które są w nim i które, dzięki wspólnocie rodzinnej czy przyjacielskiej, są jeszcze szybciej i wnikliwiej odczytywane oraz wyzwalane. Rosną one razem z nim. On jest coraz bardziej wierny sobie, wierny prawdzie odczytywanej wewnątrz swojej osoby. Żyje pełnią życia! Przekracza siebie. Taki jest nasz *Dorosły*.

W niektórych środowiskach jest on może niewygodny, ponieważ w obcowaniu z innymi bywa bardzo wymagający, ale równocześnie jest także wyrozumiały. Umie cierpliwie czekać. Staje się znakiem, który zaprasza, mobilizuje

i wzywa. Niekiedy zdumiewa i porywa, ale czyni to zawsze delikatnie, choć stanowczo. Bez pardonu natomiast kwestionuje to wszystko, co niedojrzałe. Każdy, kto się odważy, kto się zdobędzie na przebicie skorupy schematów *Rodzica* i lęków *Dziecka*, rzeczywiście wychodzi z mrocznych zakamarków w otwartą przestrzeń wielkiej przygody twórczego, dojrzałego życia. Doświadcza życia w pełnym wymiarze prawdy. Żyje pełną wolnością, pełnią dobra. Taka jest historia i misja *Dorosłego*.

Wpatrujemy się w nasze życiowe sytuacje i pilnie odczytujemy te znaki, które są tam wpisane jako znaki wzywające nas do czegoś więcej. Dajmy z siebie wszystko, na co nas stać, a otworzy się przed nami wspaniały świat dojrzałości, najpierw w wymiarze czysto ludzkim, naturalnym, w płaszczyźnie uczciwości płynącej z podstawowej prawdy o realizowaniu ogromnych możliwości otrzymanych od Stwórcy. Ta prawda najbardziej przemawia zwielokrotnieniem tych możliwości, które aktualizują się w usilnej pracy nad sobą. Pracą tą kieruje *Dorosły* – heros i gigant ducha. Aż trudno uwierzyć, że jest on w każdym z nas. Wystarczy go tylko na stałe dopuszczać do głosu. Wtedy coś wielkiego stanie się w naszym życiu. Zacznie się ono szybko zmieniać na lepsze. Nawet najmniejsze sprawy nabiorą wtedy sensu i atrakcyjności. Staną się źródłem wielkiej radości, bo ujawnią swój walor zbawczy. Bo to jest tak: Kiedy Pan Bóg zawsze będzie na pierwszym miejscu, wtedy wszystko inne będzie na właściwym miejscu.